

Rozdział 20

– Cadence mnie zabije jak mnie zobaczy – zażartował Shining Armor, wycierając krew z twarzy.

– To, co ja mam powiedzieć? Twoja siostra mnie już nigdzie nie puści – odpowiedział Husky i zerknął w stronę Spitfire dyskutującej z jedynym pegazem w grupie. Rozmowa z pewnością dotyczyła wykorzystania pegazów i sieci w celu ewentualnej walki ze smokami.

– Właśnie, a propos Twilie. Ostatnio są dość niespokojne czasy. Powrót Nightmare Moon, Discorda i kto wie, czego jeszcze... Widziałem, jak walczysz i nie szło ci to najlepiej. Jako agent specjalny powinienesz umieć się obronić. Ja nie miałem broni, ale ty tak. Trzymałeś ją za daleko, przez co ci ją wytrącili. Potrenuj też cięcia i bloki. Posługujesz się magią, więc resztę ciała masz wolną. Utrzymuj środek ciężkości jak najniżej i nie zrywaj kontaktu z ziemią. Zawsze planuj kolejny ruch.

– Spoko... Co z tą dwójką? – zapytał, wskazując ruchem głowy na dwójkę pegazów. Chciał wspomnieć, że trenował trochę walkę z wykorzystaniem broni białej, odkąd pojawił się w Equestrii. Z góry znał jednak, jaka padnie odpowiedź. Próby cięć, wykonywane na drzewach i śniegowych manekinach mają niewiele wspólnego z faktyczną walką.

– Spitfire i Silver Wing. Silver jest niechętny do reszty jednorożców w dowództwie, bo jako jedyny nie korzystał ze znajomości w pięciu się na szczyt kariery wojskowej. Czyste umiejętności i zero powiązań z wyższymi sferami. Spitfire dowodzi Wonderbolts, ale jest to jednostka paramilitarna. Dryg i szkolenie jak u nas, ale składa się z cywili, skupia się bardziej na pokazach lotniczych niż użyteczności bojowej oraz jest na pewien sposób niezależna od wojska. Gryzą się już latami i nic nie zapowiada zmian. Szkoda, bo świetnie się dopełniamy. O wilku mowa... – Szepnął, widząc pomarańczową klacz, zmierzającą w ich kierunku.

– Jak na stworzenia bez skrzydeł, nieźle radzicie sobie w powietrzu – zażartowała. – Jestem Spitfire, kapitan Wonderbolts. Mam pytanie, słyszałam, że znasz się z Rainbow Dash.

– Tak. Jeśli to sprawa związana z rekrutacją, to mogę dać jej pełną rekomendację.

– Nie chodzi o to, wysłaliśmy już jej list z zawiadomieniem o rekrutacji. Bardziej zależy mi o jakichś przydatnych informacjach. Znasz ją, jako przyjaciółkę oraz z serialu. Znasz jej zalety i słabości. Czym się możesz podzielić, by dobrze przysłużyła się jednostce? – zapytała, patrząc przez przyciemniane okulary.

– Słabości? Nie należy do skromnych, blokuje się, gdy brakuje jej pewności siebie... i jest powierniczką jednego z Elementów Harmonii. Czasami może być potrzebna księżniczce.

– Tego się obawiałam... dobra. Muszę coś zrobić, nim te bogate skubańce wpakują wszystkie wojskowe pegazy do maszyn... albo sami spróbują latać. Chyba wiesz, jak to się kończy. – Mrugnęła do niego. – NIE! Nie potrzebujemy dodatkowej ochrony! – krzyknęła w stronę grupki jednorożców debatującej nad pospiesznym wykonaniem szkicu odrzutowca, przeznaczonego dla kucyków. Husky parsknął śmiechem, widząc prowizoryczny projekt. Już planował polecić stworzenie mechów dla piechoty, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Dość już namieszał w tym świecie, a zmienienie kucyków w Daleków było ostatnią rzeczą, jaką chciał zrobić. Po głębszym zastanowieniu pożałował swojego wykładu. Do ściany podlatywały dziesiątki kartek z notatkami i szkicami broni. W tym momencie przypomniało mu to o ważnej sprawie. Podniósł ze stołu kawałek pergaminu i pióro. Pospiesznym zapisem, że wszystko w porządku, ale wyjazd się przedłuży. Zalakował zwój i niepewnie podszedł do księżniczki Celestii, rozmawiającej z Spitfire. Pokornie skłonił się, lecz księżniczka odpowiedziała na jego pytanie, nim ten zdążył otworzyć usta.

– Przykro mi, ale nie ma możliwości wysłania tego listu do czasu zakończenia obrad. Całe miejsce objęte jest barierą, zabezpieczającą przed wszelkim wyciekami informacji. – Husky, słysząc to, zaklął w myślach. Wiedział, że po powrocie będzie miał problemy. Księżniczka wyczuła jego obawy i podniosła kartkę i pióro. – Dam ci jednak specjalny list dla Twilight Sparkle. Zaświadczę tam, że to moja wina, że twój pobyt w Canterlot się przedłużył, oraz że to ja uniemożliwiłam ci powiadomienie jej o tym. Reszta spotkania będzie opierać się na polityce, lecz niestety nie możemy cię wypuścić do zakończenia obrad. Potrważ jeszcze dwa dni. Tam są sypialnie, tam zbrojownia, spiżarnia...

– Tak jest, wasza wysokość – zaskłamał. – Shining, pokażesz mi trochę... cholera jasna – zaklął, gdy próba zrobienia uniku przed niewidzialnym przeciwnikiem zakończyła się potężną falą bólu. Shining Armor pokręcił głową z uśmiechem.

– W takim stanie praktyki cię nie pouczę. Mogę dać ci parę rad teoretycznych, ale trenować będziesz musiał sam, jak już wydobrzejesz – powiedział i ruszył w kierunku zbrojowni. – Wy tłumaczę ci trochę szczegółów. W sumie przydałoby ci się abyś wpadł na kilka treningów.

Obrady zakończyły się późnym wieczorem. Husky był wzywany jeszcze kilkakrotnie, by opowiedzieć o jednostkach specjalnych i zakonach rycerskich. Księżniczka Celestia wywiązała się z umowy i wręczyła mu list usprawiedliwiający go przed Twilight. Luna także złożyła pod oświadczeniem swój podpis. W drzwiach pojawiła się czwórka strażników, gotowych odeskortować księżniczki do pałacu. Kilka minut później pojawili się kolejni, by odeskortować oficerów. Dopiero teraz miał czas dokładniej obejrzeć budynek, w którym się znajdowali. Sala z pewnością była pod ziemią. Prowadził do niej długi, wąski tunel z magicznymi pochodniami po jednej stronie. Ściany, jak i posadzka, wykonane były z kamienia, co znacząco obniżało temperaturę otoczenia. Dopiero, gdy wyszli, zauważył, że tajemna sala znajdowała się w koszarach. Ponad kompleksem wojskowych budynków unosiła się delikatna łuna. Cały plac otoczony był wysokim murem zakończonym blankami. Wszyscy oficerowie oraz Husky i Shining Armor odprowadzeni zostali do niewielkiego wyjścia na tyłach kompleksu.

– To na razie! Daj cynk, kiedy wpaść na trening – powiedział Husky i ruszył w stronę stacji kolejowej, raz za razem obracając się za siebie, by sprawdzić czy ktoś go nie obserwuje. Będąc w połowie drogi usłyszał znajome szczekanie. Nagle zza rogu wyskoczyła Winiona, a zaraz za nią Applejack, próbująca ją dogonić.

– Tu jest! – krzyknęła radośnie pomarańczowa klacz.

– Husky! – Okrzyk odbił się echem pomiędzy budynkami. Twilight wyglądnęła zza narożnika i pogalopowała w jego kierunku. Oliwkowy jednorożec skulił się i zasłonił listem, oczekując najgorszego. Twilight uściskała go jednak, nie zauważając nawet listu.

– Ał, ał, ał, aaaaa.... – jęknął obolały.

– Na Celestię... co ci się stało?

– Problemy polityczne. Wszystko w porządku, nie przejmuj się – próbował ją uspokoić, gdy ta oglądała jego posiniaczoną twarz.

– Tak się martwiłam... Co się stało? Szukamy cię odkąd tylko nie

otrzymałam listu.

– Wybacz, tajne sprawy państwowe – wykręcał się.

– Nieźle cię urządzili... ała... chyba nie będzie blizn. Co to za list? – Zauważyła w końcu.

– Potwierdzenie od księżniczek, że to nie moja wina, że nie napisałem – wymamrotał, nie będąc pewien, jak zareaguje. W tym czasie dołączyła się reszta głównych bohaterów. Wszystkie były przeszczęśliwe, widząc go żywego. Wszystkie poza Rainbow Dash, która burknęła tylko coś niezrozumiałego o popołudniowej drzemce i opuszczonym treningu. Husky poczekał, aż rozpocznie dyskusję.

– Jeśli będziemy musieli cię częściej szukać, to nigdy nie dostanę się do Wonderbolts – stwierdziła, unosząc się pół metra nad ziemią.

– Kojarzysz tą taką z pomarańczową grzywą? SkajFire... czy coś? – powiedział, symulując niewiedzę.

– Spitfire? To kapitan Wonderbolts... – odparła, wywracając oczami.

– Mam stopień kapitana. Może mógłbym się zastanowić, czy nie szepnąć jej dobrego słowa o tobie... – Rainbow Dash zatrzymała się na chwilę, aby przeanalizować to, co przed chwilą usłyszała. Po kilku sekundach pojawiła się kilka centymetrów przed jego twarzą, wydając z siebie przeuroczy pisk.

– Oh my gosh! Naprawdę? Naprawdę mógłbyś?

– Noooo... Nie wiem... Nie przeszkodzi ci to w „popołudniowej drzemce”? – zaczął się przekomarzać.

– Daj spokój. To tylko tak dla żartu. Serio. Serio. Serio! – powtarzała, widząc jego szyderczy uśmiech. Husky napawał się każdą sekundą tej chwili. Błękitna pegazica krążyła dookoła niego, próbując go przekonać, a z każdym słowem uśmiech na twarzy tylko rósł i rósł.

– Dajże spokój. Co ci szkodzi? – Jęknęła Twilight, zmęczona krzykami. Husky tylko uśmiechnął się do niej znacząco. Rainbow to zauważyła.

– Już powiedziałeś? Dzięki, dzięki, dzięki, dzięki! Zaczęła pisać, zataczając w powietrzu pętle ze szczęścia. Husky zaśmiał się szczerze i przygotował się do bycia uściskany. Nie zwolnił jednak, tylko szedł dalej, by nie spowalniać grupy. Rainbow nie przytuliła go jednak. Zatrzymał się i odwrócił się, aby zobaczyć, co z nią. Pegazica unosiła się na wysokości czterech metrów i wpatrywała w dal.

– Co jest?

– Coś z Ponyville. Nie podoba mi się to, ale nie jestem pewna... – w tym momencie na grupę wpadł jakiś nieznajomy kuc, biegnący w nieznanym im kierunku. Husky podniósł go z ziemi i powstrzymał magią przed wystartowaniem w dalszy galop.

– Co się dzieje? – zapytał spokojnie, patrząc kucowi w oczy.

– Pękła tama. Całe Ponyville zalane! Trzeba poinformować księżniczkę! – Husky puścił go, nie wiedząc, co powiedzieć. Cała szóstka patrzyła na niego, czekając aż się odezwie. Aż powie, co powinny zrobić. Nieznajomy kucyk pogalopował w stronę zamku, lecz Mane6 nie miała pojęcia, co robić. Husky musiał reagować szybko.